

# Wstęp

Samolot linii Air Koryo zniżył lot, w dole pojawiła się ziemia – pozbawiona drzew, ponura i niegościnna. Maszyna wylądowała dość płynnie, a teraz trzęsła się, snując po nieskończenie długim i nierównym pasie, wzdłuż wałów ziemi, wież strażniczych i rzędów drutów kolczastych, jakby żywcem przeniesionych z filmu *Ze śmiertelnego zimna*. Jeszcze tylko kilka schodków i już jesteśmy na płycie lotniska. I co teraz?, pomyślałem. Co będziemy robić w Pjongjangu?

Im więcej czasu spędzasz w Korei Północnej, tym mniej się boisz. To niewiedza napędza strach. Celem tej książki jest dostarczenie czytelnikom najważniejszych informacji o jednym z najbardziej tajemniczych krajów na świecie, wypełnienie treścią białej plamy, która zdaje się mówić: masz się bać. To niełatwe zadanie.

Zrozumieć Koreę Północną to jak próbować rozwiązać osobliwą zagadkę kryminalną: najpierw potykasz się o leżące w bibliotece zwłoki i rzucony obok dymiący jeszcze pistolet, po czym trup nagle ożywa, wstaje i mówi ci, że nie ma żadnego pistoletu, że pistolet ten wcale nie dymi, a tak w ogóle to biblioteka jest wytworem twojej imaginacji. To kraj niepodobny do żadnego innego. Nie widać tu reklam. Nie słychać ryku aut ani śpiewu ptaków. Tylko Kim Ir Sen i jego syn Kim Dzong Il uśmiechają się z gigantycznych plansz. Ale

nikt nie odpowiada im uśmiechem.

Kim Ir Sen to Kim Pierwszy – zgodnie z ikonografią reżimu przedstawiany jest jako nadkobieca Bogini Matka, ciepła gospodyni domowa w stylu lat pięćdziesiątych, niebiańska Doris Day. Kim Dzong Il, znany także jako Kim Drugi, to Bóg-Kiepski-Sobowtór-Elvisa, z natapirowaną fryzurą, w butach na wysokich obcasach; obleśny, wręcz upiorny. Kim Dzong Un to Kim Tłuscioszek, jednego dnia grożący wypowiedzeniem wojny jądrowej Stanom Zjednoczonym, a następnego – wydający rozkaz rozstrzelania serią z karabinu maszynowego swojej byłej dziewczyny.

Jadowicie zielony autokar rusza, a nasz ubrany na czarno opiekun, pan Hyun, dyszy do mikrofonu: „Obecnie sytuacja jest bardzo napięta. Nikt nie wie, kiedy zostaniemy sprowokowani do wojny, ale tutaj jesteśmy bezpieczni. Nasz autokar należy do Koreańskiego Biura Podróży Zagranicznych, więc Amerykanie go nie zaatakują... Ha, ha...”.

Czy nuklearne pogrożki należy traktować poważnie? Czy kiedykolwiek były realne? Odpowiedź składa się z dwóch słów: nie wiem. Wiem tylko tyle, że zabrano nas na przejażdżkę szeroką autostradą, na której nie było żadnych samochodów. Zabrano nas na uniwersytet, na którym nie było żadnych studentów. Zabrano nas do biblioteki, w której nie było żadnych książek – a przynajmniej takich, po które warto by sięgnąć. A już na pewno nie było w niej *Roku 1984* George’a Orwella – wiem, bo pytałem. Zwiedzaliśmy

rozlewnię wody mineralnej pozbawioną butelek; elektrownię bez prądu; obóz dla dzieci bez dzieci; farmę bez zwierząt; szpital, w którym co prawda byli pacjenci, ale tylko rano. W każdym z tych miejsc niespodziewanie gasło światło. Dyktatura kłamie, nie mówi prawdy o najzwyczajniejszych sprawach.

W ciągu ośmiu dni naszego pobytu w Korei Północnej (wtedy właśnie groźby Kim Dzong Una wywołania wojny jądrowej sięgnęły zenitu) przekonaliśmy się, że – ujmijmy to jak najbardziej dyplomatycznie – cały ten reżim to jedno wielkie oszustwo. Jeśli Korea Północna przypuści atak jądrowy, to zginie i reżim, i wszystko, co jest z nim związane. Robocza hipoteza książki *Korea Północna. Tajna misja w kraju wielkiego blefu* brzmi, że mówienie przez Kim Dzong Una o wojnie jądrowej to gigantyczny blef, który ma odwrócić uwagę od łamania na masową skalę praw człowieka.

Aby blef zadziałał, reżim trzyma wszystkich – zarówno świat zewnętrzny, jak i własnych obywateli – w głębokiej niewiedzy. Próba zrozumienia tego, co dzieje się przed twoimi oczami, to przedziwne doświadczenie. Przez cały czas zastanawiasz się, czy przypadkiem nie straciłeś kontaktu z rzeczywistością – to coś jak scena w *Matriksie*, kiedy Neo widzi przechodzącego obok czarnego kota, potem następnego, dokładnie takiego samego czarnego kota, a Trinity ostrzega: „W *Matriksie* déjà vu oznacza jakąś usterkę. Zawsze jest tak, kiedy coś zmieniają”. W czasie całej podróży nie widzieliśmy ani jednego kota i spotkaliśmy dosłownie jednego psa.